

W obronie październikowej linii partii. Publicystyka Mieczysława F. Rakowskiego w roku 1957

Mieczysław Franciszek Rakowski to jedna z bardziej interesujących i niejednoznacznych postaci w powojennej historii Polski. Pomimo to do dzisiejszego dnia nie spotkał się on z szerszym zainteresowaniem ze strony historyków¹. Niniejszy szkic, poświęcony publicystyce Rakowskiego w pierwszym roku dziennikarskiej aktywności, stanowi wstęp do szerszych badań poświęconych jego działalności.

Zanim przejdę do analizy poglądów prezentowanych przez Rakowskiego, chciałbym poczynić pewne zastrzeżenie. Zdaję sobie sprawę ze specyfiki źródeł, które wybrałem za podstawę niniejszego tekstu. Publicystyka polityczna w państwie komunistycznym jest poddana rygorom trudnym do zrozumienia z punktu widzenia liberalnej demokracji. Przykładowo, trudno jednoznacznie ustalić, jaki wpływ na poszczególne teksty publicystyczne miały wytyczne partyjne, cenzura czy też autocenzura. O ile jednak trudno będzie z całkowitym przekonaniem uznać wszystkie teksty ogłaszane przez Rakowskiego za zgodne z jego poglądami, o tyle zasadne wydaje się prześledzenie jego kreacji głosiciela określonych poglądów. Przede wszystkim przyniosła mu ona miano partyjnego liberała, które w głównej mierze zaważyło na jego politycznej karierze.

Początki

Przemiany Października 1956 wywołały w Polsce ogromny entuzjazm². Był on przede wszystkim efektem postępującej liberalizacji systemu i zmniejszającej się zależności PRL od Związku Radzieckiego. Prawdziwym symbolem oczekiwań milionów Polaków stał się Władysław Gomułka. Dość powszechnie spodziewano się dalszego luzowania rygorów systemu i aktywnego przekształcania systemu komunistycznego. Tymczasem już na słynnym wiecu 24 października

¹ Mieczysławowi Rakowskiemu poświęcone zostało jak do tej pory jedynie kilka szkiców poruszających rozmaite aspekty jego działalności, np. Pawła Wieczorkiewicza *Jak Rastignac Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej został Balzakiem Polskiej Republiki Ludowej. Przypadek Mieczysława Franciszka Rakowskiego*, „Arcana” 2009, nr 86–87, s. 209–235; szczególne miejsce wśród tych publikacji zajmuje pamflet autorstwa Leopolda Tyrmanda *Fryzury Mieczysława Rakowskiego*, „Kultura” (Paryż) 1967, nr 10, s. 57–73. O Rakowskim pisano także w kontekście jego monumentalnych *Dzienników politycznych*, m.in.: P. Machcewicz, „*Słuchać potulnie albo odejść*”. *O „Dziennikach politycznych” Mieczysława Rakowskiego* [w:] *idem, Spory o historię 2000–2011*, Kraków 2012, s. 78–84; S. Stępień, *Dziennik jako źródło do badania historii PRL (na przykładzie „Dzienników politycznych” Mieczysława F. Rakowskiego)* [w:] *Polska 1944/45–1989. Studia i materiały*, t. 6, Warszawa 2004, s. 203–228.

² Jak dalece uprawnione jest mówienie o entuzjazmie, niech świadczy cytat z artykułu wstępnego z tygodnika „Po Prostu” z 28 X 1956 r., pierwszego po zakończeniu obrad VIII Plenum: „Mówiąc najprościej i najjaśniej, trzeba chyba stwierdzić, że dokonana się u nas po prostu rewolucja. Rzeczywista rewolucja ekonomiczno-polityczna” (R. Turski, E. Lasota, *Polski październik*, „Po Prostu” 1956, nr 44, s. 1); zob. też np. A. Friszke, *Anatomia buntu. Kuroń, Modzelewski i komandosi*, Kraków 2010, s. 19.

1956 r. ten sam Gomułka nawoływał: „Dzisiaj zwracamy się do ludu pracującego Warszawy i całego kraju z wezwaniem: dość wiecowania i manifestacji! Czas przejść do codziennej pracy, ożywionej wiarą i świadomością, że partia zespolona z klasą robotniczą i narodem poprowadzi Polskę po nowej drodze do socjalizmu”³. Była to zawołana deklaracja zamierzeń. Gomułka nie miał zamiaru liberalizować systemu bardziej, aniżeli było to niezbędne do opanowania głębokiego kryzysu politycznego. W żadnej mierze nie chciał się również uzależnić od poparcia mas, które oczekiwały od niego zmian. Tymczasem jednym z głównych czynników naciskających na kierownictwo partyjne w sprawie ich wprowadzania była prasa, która w owym czasie zdobyła mocną pozycję i niemałe zaufanie społeczne. Można stwierdzić, że w pewnej mierze dziennikarze przygotowali grunt pod wydarzenia polskiego Października. Nie ulegało też wątpliwości, że redaktorzy występujący w roli trybunów ludowych nie byli skłonni do powrotu do nakazowego sposobu zarządzania prasą przez KC PZPR. W takich okolicznościach kierownictwo partyjne uznało potrzebę powołania nowego, bardziej „sterownego” pisma.

Wszystko wskazuje, że takim właśnie pismem miał być tygodnik „Polityka”. Jerzy Putrament w swoich wspomnieniach charakteryzował ją jako pismo, które „miało bronić komunizmu przeciwko »wściekłym«”⁴, a więc przeciwko zwolennikom szerzej zakrojonych zmian w systemie komunistycznym. Znacznie bardziej krytyczną, wręcz bezlitosną charakterystykę „Polityki” zarysował Leopold Tyrmand. W swym słynnym pamflecie na Mieczysława Rakowskiego zamieszczonym w paryskiej „Kulturze” w drugiej połowie lat sześćdziesiątych pisał: „Potrzebne było pismo. [...] Takie, co to znalazłoby formułę usprawiedliwiającą matactwa ideowo-polityczne odzierające Polaków z tego, co wydawało się im, że wywalczyli [...]. To pismo miało trafić »w« i »do«, miało stać się kuźnią nowych koncepcji i superpralnią starych kombinacji i łotrostw”⁵.

Trudno jest jednoznacznie wskazać moment, w którym rozpoczęła się historia tygodnika „Polityka”, na trwałe spleciona z życiorysem Mieczysława F. Rakowskiego. Wiesław Władyka przypomniał, że decyzja o powołaniu nowego pisma została podjęta przez Sekretariat KC PZPR w pierwszych dniach stycznia 1957 r. (od 1 lutego tego roku zaś zaczęło działać Wydawnictwo Prasowe „Polityka”)⁶, Putrament zaś podał datę dzienną – 14 stycznia⁷. Tomasz Mielczarek w swojej pracy poświęconej tygodnikom epoki PRL stwierdził, że przekonanie o potrzebie utworzenia nowego tygodnika pojawiło się już jesienią 1956 r. i ugruntowało się w drugiej połowie grudnia tego roku⁸. Bez wątplenia można więc uznać, że powołanie „Polityki” było bezpośrednią konsekwencją zmian, do których doszło w PRL w następstwie VIII Plenum KC PZPR w październiku 1956 r.

Michał Radgowski, wieloletni publicysta „Polityki” i współpracownik Rakowskiego, w książce poświęconej tygodnikowi pisał, że „montowanie zespołu, programu – a co ważniejsze – pierwszego numeru ciągnęło się przez kilka miesięcy”⁹. Można więc z tego wyciągnąć wniosek, że w początku 1957 r. niełatwo było zbudować redakcję nowego pisma mającego być odpowiedzią na postulaty reformy systemu. Sytuacja była wciąż jeszcze bardzo płynna i nierzadko wyrażano obawy przed zmianą koniunktury politycznej. Na przykład znany katolicki pisarz Jerzy Zawieyski, kandydujący na posła w wyborach w styczniu 1957 r., w początkach tego roku notował w swym dzienniku: „Natolińczycy podnoszą głowę i działają [...]. Zaufanie do Gomułki słabnie w społeczeństwie, co komplikuje jeszcze sytuacja gospodarcza w kraju. Jestem zgnębiony, pełen

³ W. Gomułka, *Przemówienia. Październik 1956 – wrzesień 1957*, Warszawa 1957, s. 61.

⁴ J. Putrament, *Pół wieku. Poślizg*, Warszawa 1980, s. 119.

⁵ L. Tyrmand, *Fryzury...*, s. 61.

⁶ W. Władyka, *„Polityka” i jej ludzie*, Warszawa 2007, s. 7.

⁷ J. Putrament, *Pół wieku...*, s. 119.

⁸ T. Mielczarek, *Od „Nowej Kultury” do „Polityki”. Tygodniki społeczno-kulturalne i społeczno-polityczne PRL*, Kielce 2003, s. 251–252.

⁹ M. Radgowski, *„Polityka” i jej czasy. Kronika lat 1957–1980*, Warszawa 1981, s. 7.

złych przeczuć, które mnie nie opuszczają od dłuższego czasu”¹⁰. To pokazuje też dodatkowo, jak wielkie nadzieje pokładano w Gomulcu i jak bardzo powszechne było to zjawisko – Zawieyski był przecież działaczem katolickim i daleko mu było do komunistów, a tymczasem popierał go i martwił się o jego pozycję.

W lutym 1957 r. ustalili się ostatecznie skład redakcji. Na jej czele stanął Stefan Żółkiewski, wybitny historyk i krytyk literatury, znany jako czołowy piewca stalinowskiego socrealizmu i organizator Instytutu Badań Literackich PAN. W owym czasie piastował on także funkcję ministra szkolnictwa wyższego w rządzie Józefa Cyrankiewicza. Ta nominacja nie była zaskoczeniem, gdyż znany był z ostrego pióra, polemicznej pasji i miał charyzmę. Oprócz niego w skład redakcji weszli także m.in. Władysław Broniewski, Leon Kruczkowski, Oskar Lange, Jerzy Putrament i Adam Schaff, a także Andrzej Werblan. Dla dziejów pisma najważniejszy okazał się jednak Mieczysław F. Rakowski, który został zastępcą redaktora naczelnego.

Rakowski był w początkach 1957 r. postacią szerzej nieznaną. Jan Józef Lipski w swoich *Dziennikach* pod datą 4 stycznia 1957 r. odnotował starania Eligiusza Lasoty i Ryszarda Turskiego walczących z cenzurą o puszczenie do druku materiałów z kolejnego wydania „wściekłego” tygodnika „Po Prostu”: „Wreszcie Lasota i Turski wrócili z KC. Rozmawiali z Rakowskim (kto to jest? Może źle usłyszałem nazwisko?), po opuszczeniu z trzaskiem cenzury”¹¹. Dobitnie dowodzi to, że Rakowski był wówczas anonimowym urzędnikiem, trudnym do rozpoznania nawet dla osób stosunkowo biegłych w układach personalnych w gmachu KC. Pogląd ten potwierdza Putrament, który pisał o nim przy okazji organizowania pracy redakcji „Polityki”: „Jest też młody człowiek z KC, który będzie sekretarzem redakcji. Ma miłą, bezpretensjonalną, cokolwiek ludową twarz. Zwie się Rakowski”¹².

Po latach Rakowski wspominał, że sam parł do odejścia z aparatu i dołączenia do zespołu nowo tworzonego tygodnika¹³. Dlaczego? Prawdopodobnie wydają się dwie możliwości, wzajemnie niesprzeczne. Jako człowiek o pewnych intelektualnych ambicjach mógł mieć dość pracy w aparacie i pragnął intelektualnych wyzwania, jakie mogła mu przynieść obecność w prasie. Zdawał sobie też sprawę z tego, że nadchodził czas odchudzenia aparatu, wobec czego jego pozycja w KC mogła stać się na tyle niepewna, że bardziej sensowna była rezygnacja i przejście do „Polityki”. Co dość zaskakujące, świeżo upieczony zastępca redaktora naczelnego nie miał doświadczenia dziennikarskiego. Od 1949 r. aż do początków 1957 r. był etatowym pracownikiem Wydziału Prasy i Propagandy KC PZPR. W międzyczasie udało mu się także ukończyć studia w Instytucie Nauk Społecznych przy KC, gdzie obronił doktorat poświęcony socjaldemokracji niemieckiej w okresie powojennym¹⁴. Już w trakcie studiów dostrzeżono w nim potencjalne talenty, np. filozof Adam Schaff pełniący funkcję szefa wspomnianego wcześniej INS zobaczył „duże możliwości w poważnej publicystyce politycznej”¹⁵. Rakowski, polecony Żółkiewskiemu przez Andrzeja Werblana, został w „Polityce” szefem działu zagranicznego¹⁶. To jednak nie sprawy zagraniczne, ale bieżąca publicystyka polityczna stała się domeną działalności Rakowskiego w 1957 r.

¹⁰ J. Zawieyski, *Kartki z dziennika 1955–1969*, wybór, wstęp i oprac. J.Z. Brudnicki, B. Wit, Warszawa 1983, s. 109.

¹¹ J.J. Lipski, *Dzienniki 1954–1957*, Warszawa 2010, s. 228.

¹² J. Putrament, *Pół wieku...*, s. 119. W rzeczywistości Rakowski takiej funkcji w „Polityce” nigdy nie piastował.

¹³ J. Ordyński, H. Szlajfer, *Nie bądźcie moimi sędziami. Rozmowy z Mieczysławem F. Rakowskim*, Warszawa 2009, s. 144.

¹⁴ W kilka lat później został on opublikowany przez Państwowe Wydawnictwo Naukowe: M.F. Rakowski, *Socjaldemokratyczna Partia Niemiec w okresie powojennym (1949–1954). Problemy i idee*, Warszawa 1960.

¹⁵ *Zanim stanę przed Trybunałem. Z Mieczysławem Rakowskim rozmawia Dariusz Szymczycha*, Warszawa, b.d.w., s. 107.

¹⁶ J. Ordyński, H. Szlajfer, *Nie bądźcie moimi sędziami...*, s. 144.

Rakowski krytyczny

Pierwszy numer „Polityki” ukazał się 27 lutego 1957 r. Wyraźnie stroniono w nim od konkretów: za wszelką cenę starano się wpisać w nurt odwilżowej retoryki i solennie przekonywano czytelników, że pismu zależy na ugruntowaniu i wzmocnieniu zdobyczy politycznych polskiego Października. Taką pozycję tygodnik miał zajmować przez kilka pierwszych miesięcy swojej działalności. Czytelnikom początkowo trudno było ustalić, jakie są rzeczywiste intencje jego dziennikarzy. Pierwszy numer pokazywał ponadto, czyj głos w redakcji znaczył najwięcej: uwagę skupiały przede wszystkim artykuły Andrzeja Werblana oraz Adama Schaffa. Tekst Mieczysława Rakowskiego znalazł się niejako w drugim rzucie; młody zastępca redaktora naczelnego miał dopiero wywalczyć sobie miejsce w pierwszym szeregu publicystów „Polityki”.

Pierwszy artykuł Rakowskiego ukazał się pod wiele mówiącym tytułem *Kłopoty z polemiką* i dobrze wpisywał się w ogólny ton tekstów zawartych w piśmie. Autor wyszedł od kanonicznej w owym okresie krytyki okresu stalinowskiego, który jego zdaniem miał charakteryzować się przede wszystkim trwałym zastopowaniem polemik pomiędzy komunistami. Zasadnicze zmiany przyniosły tu kolejno: śmierć Stalina, XX Zjazd KPZR, a w Polsce wydarzenia październikowe. Po rytualnym wprowadzeniu Rakowski przeszedł do bezpardonowego ataku na dogmatyków. Potępił ich za nietolerancję wobec odmiennych poglądów, przede wszystkim tych podkreślających znaczenie „polskiej drogi do socjalizmu”. Sam autor pisał o niej jako o „uwzględnianiu w budowaniu socjalizmu specyficznych niepowtarzalnych cech właściwych danemu narodowi, uwzględnianiu tradycji, sytuacji politycznej i gospodarczej”. Jego zdaniem, wobec takich poglądów „częściej można spotkać podejrzliwość, rzadziej życzliwość”. Podkreślał zresztą wymownie, że chodzi tu nie tylko o towarzyszy z bratnich partii, ale także o towarzyszy z PZPR, co wyraźnie wskazywało na frakcję natolińską. Atak na dogmatyków nie mógł jednak wystarczyć. Zgodnie z ówczesnymi wytycznymi należało także prowadzić walkę z rewizjonizmem. W omawianym artykule Rakowski poprowadził ją w sposób pośredni, potępiając przesadną delikatność w polemikach. Jego zdaniem bowiem krytykowanie koncepcji ideologicznych „powinno być obowiązkiem każdego komunisty, niezależnie od jego narodowości”. Akcent ten był jednak wyraźnie słabszy – artykuł kończył się bowiem kolejnym silnym uderzeniem w siły dogmatyczne, obarczone przez autora odpowiedzialnością za trudności z polemiką: „nie tylko czarna reakcja stwarzała trudną sytuację. Odegrały tu swoją rolę również elementy zachowawcze w partii, przeciwnicy kierunku politycznego zapoczątkowanego na VIII Plenum KC”¹⁷.

Generalnie należy więc stwierdzić, że według Rakowskiego dyskusja i polemika miała być wartością szczególną, godną wyjątkowo pieczołowitej ochrony. Miała ona sięgać rzeczywiście daleko, zostały potępione bowiem z jednej strony „»rozprawianie się« z autorem przy pomocy dosadnych określeń”, a z drugiej protekcjonalne polemizowanie z „niejakim Kowalskim czy pewnymi ludźmi z Warszawy”¹⁸. Argumenty Rakowskiego z lutego 1957 r. można oceniać różnorako. W rzeczywistości stalinowskiej były to prawdziwe herezje, które ich autor powinien przyplacić więzieniem, jednak w warunkach odwilży – były to słowa nader umiarkowane. W owym czasie tygodnik „Po Prostu” pozwalał sobie na znacznie dalej idącą krytykę dogmatyków, przy jednoczesnym oględnym traktowaniu rewizjonistów¹⁹.

Nieco później, w czerwcu 1957 r., Rakowski wziął w obronę jednego z czołowych rewizjonistów, Leszka Kołakowskiego, atakowanego bezpardonowo przez bułgarskiego dziennikarza

¹⁷ M.F. Rakowski, *Kłopoty z polemiką*, „Polityka” 1957, nr 1, s. 3.

¹⁸ *Ibidem*.

¹⁹ Np. W. Głowacki, *Ofiary stabilizacji?*, „Po Prostu” 1957, nr 19, s. 1; *Spór o Październik*, „Po Prostu” 1957, nr 22, s. 2.

Władimira Najdenowa. Ten ostatni miał się posługiwać językiem rodem z czasów błędów i wypaczeń. Zdaniem Rakowskiego „w ogóle nie należy podejmować polemiki, bądź też zgadzać się z autorami, którzy nie tylko, że chcą »ustawiać« (nawyki, nawyki), ale posługują się metodami, które osobiście uważam za fałszywe, chybiające celu – no i przede wszystkim obraźliwe”²⁰. Retoryka stosowana przez Rakowskiego wskazuje, że „Polityka” ciągle toczyła wojnę na dwa fronty. W tym wypadku obrona rewizjonisty była jednoczesnym atakiem wymierzonym w dogmatyków. Z drugiej strony Rakowski wpisywał się w linię polityki Gomułki wciąż eksponującego hasło „polskiej drogi do socjalizmu”, które nie spotkało się z życzliwym przyjęciem w stolicach pozostałych państw socjalistycznych.

Kwestie dyskusji nie były jednak najczęściej poruszonym tematem w publicystyce politycznej Rakowskiego w 1957 r. Kluczowy z punktu widzenia ścisłego kierownictwa partyjnego obawiającego się rozdyktowanej partii, nad którą trudno zapanować, był problem aktywu partyjnego. Jego pozycja uległa bowiem bardzo wyraźnemu osłabieniu wskutek przemian październikowych. Charakterystyczne jest, że jedyną trwałą siłą, na której po Październiku mógł się oprzeć Gomułka, był właśnie osłabiony aparat partyjny, szczególnie średniego i niższego szczebla. Paradoksalnie jednak składały się nań elementy najbardziej konserwatywne i przez to stosunkowo bliskie natołińczykom. IX Plenum KC PZPR z maja 1957 r. miało na celu uspokojenie aparatu i stanowiło sygnał, że Gomułka będzie go wspierał²¹. Nie można zapominać, że najważniejsze było zachowanie pełnej spójności partii komunistycznej, będącej jej immanentną cechą jako partii leninowskiej²².

Temat aktywu Rakowski poruszył również w innym artykule z czerwca 1957 r. Zawarł tam swoje impresje z konferencji Warszawskiego Komitetu Wojewódzkiego PZPR. Relacjonował, że w wielu wystąpieniach akcentowana była „troska o umocnienie kierowniczej roli partii”²³. Jednocześnie jednak podkreślał, że niektórzy członkowie aktywu sądzą, że da się ją zadekretować, podczas gdy inni walczą o nią sami. Dowodził, że chociaż polityka partii zapoczątkowana na VIII Plenum nie była przez nikogo kwestionowana, to jednak wielu członków PZPR jej nie rozumiało: „towarzysze ci konkretnymi faktami potwierdzili słuszność tezy, iż w praktycznej działalności dogmatyzm jest przede wszystkim głównym niebezpieczeństwem”²⁴. Nie było wątpliwości, że artykuł ten wymierzony był przede wszystkim w dogmatyków. Charakterystyczne było jednak, że jego negatywnymi bohaterami zostali partyjni dygnitarze średniego szczebla z Mazowsza, którzy z natury rzeczy byli niewiele znaczącymi postaciami w systemie władzy. Stanowiło to znak, że w najlepsze trwał już proces blokowania jakiegokolwiek krytyki członków kierownictwa i centralnego aktywu partyjnego.

Najwyraźniej wrażenia, jakie Rakowski odniósł na konferencji aktywu WKW, dały mu do myślenia. W lipcu bowiem ogłosił jeden ze swoich pierwszych szeroko komentowanych artykułów, *List do towarzysza N*. Tekst, stylizowany na list do byłego pracownika aparatu partyjnego, który wrócił do wyuczonego zawodu nauczyciela i wyjechał na prowincję, podnosił dwie zasadnicze kwestie.

²⁰ M.F. Rakowski, *Polemika???*, „Polityka” 1957, nr 16, s. 2.

²¹ Zob. *Uchwała IX Plenum KC PZPR o sytuacji i najważniejszych zadaniach partii*, „Trybuna Ludu” 1957, nr 138, s. 3.

²² Było to szczególnie istotne dla komunistów z pokolenia Gomułki, którzy jeszcze w międzywojniu odnosili się do partii z prawdziwym nabożeństwem: „To pojęcie istniało samo dla siebie, wyobcowane z jego ludzkiej treści i znaczenia. Wymawiając je, zapomina się, że naszą partię tworzymy my wszyscy, żywi ludzie, że istnieje ona tylko w nas i przez nas. W procesie lat słowo to stawało się najwyższym symbolem poświęcenia i miłości, nosimy je zawsze w sercu i gardle najważniejsze i niewymowne, relikwię używaną tylko w chwilach uroczystych i najważniejszych” (A. Wolica, *Rudy*, Kraków 1985, s. 46).

²³ M.F. Rakowski, *Aktyw – sprawa wielkiej wagi*, „Polityka” 1957, nr 15, s. 1.

²⁴ *Ibidem*, s. 2.

Pierwszą był problem kadr partyjnych. Rakowski pisał: „partia potrzebuje dobrej, oddanej kadry”. Podkreślał jednak, że kadry z „heroicznych” lat PRL bardzo się zmieniły w latach późniejszych: „przecież nie sposób zaprzeczyć temu, że w miarę jak umacniała się władza ludowa, stawaliśmy się inni aniżeli ci, którym mieliśmy przewodzić, aniżeli ci, wśród których mieliśmy realizować politykę partii”²⁵. Jednocześnie jednak, gdy przyszło do rozliczenia ze stalinizmem, wielu partyjnych aktywistów przeżyło osobistą tragedię. Według Rakowskiego zostali niesprawiedliwie ocenieni po październikowym przełomie, co jednak nie mogło przesłonić faktu, że praktyka działania komunistów różniła się z głoszoną wszem i wobec teorią. Oględna krytyka okresu stalinizmu była jednak czytelna i nie było wątpliwości, że jest ona wymierzona w „konserwatywne” elementy w partii.

Drugą sprawą akcentowaną przez Rakowskiego był brak spójności PZPR. Z jednej strony autor podkreślał potrzebę zwania szeregow, z drugiej – przeciwstawiał okres stalinowski popaździernikowemu: „Okres fałszywie pojętej jednomyślności mamy poza sobą. To nie znaczy jednak, że możemy zrezygnować w partii z dążenia do jednomyślności, nie deklaratywnej, ale opartej na przekonaniu wszystkich członków partii, że dana polityka jest słuszna”. Oznaczało to przywołanie do porządku towarzyszy niezadowolonych ze swojego aktualnego statusu. Chociaż więc trzeba było „zrozumieć towarzyszy, którzy naprawdę byli związani z partią i którzy zmniejszenie aparatu partyjnego, ograniczenie jego pozycji zrozumieli często jako ograniczenie wpływu partii, jej znaczenia”, to jednak należało przełknąć gorzką pigułkę. Autor pytał retorycznie: „czy możemy choć jeden krok uczynić w kierunku zasad, na których opierała się polityka nieliczenia się z masami?”²⁶. Pytanie to było jeszcze jednym wyraźnym przytykiem do stanowiska dogmatyków. W gruncie rzeczy jednak w tekście Rakowskiego miążdząca krytyka przeplatała się z akcentami pojednawczymi. Można było wnioskować, że IX Plenum PZPR z maja 1957 r. było pojednawczym gestem wobec sprawdzonych towarzyszy z aparatu partyjnego, którzy mogli liczyć na utrzymanie swych pozycji pod warunkiem, że będą w stanie powściągnąć niezadowolenie.

Polemika ze „wściekłymi”

Lipiec 1957 r. to data istotna dla zrozumienia zmiany, jaka zaszła w publicystyce Mieczysława Rakowskiego. Przez pierwsze miesiące istnienia „Polityki” nie brał udziału w coraz bardziej gwałtownych polemikach, które toczyło jego pismo z wspierającym dalsze zmiany tygodnikiem „Po Prostu”. Do najbardziej aktywnych na tym polu należał Zygmunt Kałużyński, znany później przede wszystkim ze znakomitych recenzji filmowych²⁷. Kulminacją sporu był atak na „Politykę” redaktora naczelnego „Po Prostu” Ryszarda Turskiego w ostatnim przed wakacyjną przerwą numerze pisma²⁸. Pisał on m.in., że tygodnik Rakowskiego usurpuje sobie rolę arbitra popaździernikowej odnowy, dając jednocześnie do zrozumienia, że kierownictwo partyjne na taką rolę się godzi, co uznawał za niesprawiedliwe i niezrozumiałe²⁹. Atak ten to najostrzejszy wyraz tego, co w dość powszechnej opinii stawało się jasne: „Polityka” miała być batem na radykalnie usposobioną redakcję „Po Prostu”.

²⁵ Marek [M.F. Rakowski], *List do towarzysza N.*, „Polityka” 1957, nr 19, s. 1; Rakowski stwierdza jednocześnie, że nieprawdziwe są koncepcje teoretyczne, które uznają biurokrację partyjną za odrębną klasę, ponieważ przywileje biurokracji miały charakter bardziej polityczny niż ekonomiczny. Była to ukryta próba polemiki z tezami jugosłowiańskiego komunisty Milovana Djilasa przedstawionymi w jego książce *The New Class: An Analysis of the Communist System* (San Diego 1957).

²⁶ Marek [M.F. Rakowski], *List do towarzysza N.*, s. 2.

²⁷ T. Mielczarek, *Od Nowej Kultury do Polityki...*, s. 254.

²⁸ *Ibidem*, s. 245.

²⁹ R. Turski, *Ostatni bastion*, „Po Prostu” 1957, nr 26, s. 6.

Odpowiedź na zarzuty sformułowali w ostatnim lipcowym numerze „Polityki” Rakowski i Radgowski. W pierwszym rzędzie argumentowali, że „Po Prostu” skoncentrowane jest na kontynuowaniu przemian za wszelką cenę, tymczasem ich własne pismo zdaje się pasjonować ich „bardziej niż to, co się dzieje w Polsce poza nim”. Według redaktorów „Polityki”, dziennikarze pisma studentów i młodej inteligencji mieli kompletnie fałszywy ogląd sytuacji, zarzucali bowiem „Polityce” zajęcie pozycji dogmatycznych, podczas gdy ona „występuje nieustannie przeciw elementom konserwatywnym i frakcyjnym w łonie partii”. Autorzy „Polityki” piętnowali też rzekomą naiwność, jaką wykazywało „Po Prostu”, sugerując, że walka polityczna z dogmatykami nie powinna być prowadzona w sposób tak otwarty. „Polityka” była, ich zdaniem, siłą reformatorską, ale bardziej umiarkowaną, bardziej czującą ducha czasów wymagających żmudnej, organicznikowskiej pracy nakierowanej na powolne zmiany. Argumentację kończył mocny akcent wymierzony wprost przeciwko Turskiemu: „autorowi z »Po Prostu« nie starczyło odwagi, by stwierdzić otwarcie, że jesteśmy przeciwnikami odnowy i że powstałiśmy dla zdławienia sił października”. Dalej, nieco na osłodę, znajdował się fragment konceyliacyjny: „w walce o realizację październikowej linii partii mieści się zarówno »Po Prostu«, jak i »Polityka«”. Nie obyło się jednak również bez akcentu mentorskiego, gdy autorzy polecali „skupić siły do walki z rzeczywistymi, a nie urojonymi wrogami odnowy”. Według nich bowiem, „nie można trwać ciągle na starych pozycjach. Trzeba mieć odwagę poprzeć kierownictwo Partii w chwili, gdy pełne zaangażowanie się po jego stronie jest niezbędne dla zwycięstwa nowego kierunku polityki”³⁰.

Obszerny tekst Rakowskiego i Radgowskiego najeżony był paradoksami. Z jednej strony bowiem autorzy zaprzeczali temu, że uważają się za uprawnionych do odgrywania roli arbitrow w sporach ideologicznych, z drugiej jednak pouczali redaktora naczelnego „Po Prostu” w sposób niezdolnie mentorski. Nie próbowali wnikać w przyczyny różnic w pojmowaniu tego, co jest, a co nie jest „odnową”, apriorycznie zakładając, że tylko ich interpretacja jest słuszna. W gruncie rzeczy jednak „Polityka” stanowiła pas transmisyjny dla kierownictwa partyjnego, podczas gdy „Po Prostu” pozwalało sobie na dyskusję z poglądami kierownictwa. Jednak ochrona dyskusji i wolność polemiki, która jeszcze w lutym była dla Rakowskiego (ale przede wszystkim: dla kierownictwa partyjnego) ważną wartością, w lipcu nie była już najważniejsza. Latem 1957 r. najważniejszym politycznym hasłem stała się konsolidacja partii, która miała w konsekwencji doprowadzić do wygaszenia dysput w łonie PZPR.

Rakowski zdysejplinowany

Porządkowanie szeregów partyjnych stało się dominującym motywem publicystyki politycznej Rakowskiego w drugiej połowie 1957 r. Dowodzić tego może artykuł z sierpnia, w którym Rakowski polemizował z tekstem Stanisława Ludkiewicza, redaktora „Życia Warszawy”, komentującym wymianę zdań pomiędzy Turskim a Radgowskim i Rakowskim³¹. Rakowski zauważał daleko idące podobieństwo poglądów Ludkiewicza do wyrażonych przez Artura Hajnicza na łamach „Życia Warszawy” jeszcze w kwietniu 1957 r., a więc przed IX Plenum. Hajnicz charakteryzował w swoim tekście trzy podstawowe grupy w PZPR: frakcję zachowawczą, pragnącą powrotu do czasów stalinizmu, frakcję umiarkowaną, gotową okopać się na pozycjach osiągniętych jesienią 1956 r., oraz frakcję „wściekłych” dążących do kontynuowania przemian październikowych³². Rakowski uznawał, że są to w gruncie rzeczy „fałszywe podziały”. Co gorsza, głoszenie tego rodzaju poglądów miało sprzyjać pogłębianiu podziałów w partii, co było rażąco sprzeczne

³⁰ M.F. Rakowski, M. Radgowski, *Fałszywy kierunek natarcia*, „Polityka” 1957, nr 22, s. 7.

³¹ S. Ludkiewicz, *Kto – kogo. Polemika „Polityka” – „Po prostu”*, „Polityka” 1957, nr 26, s. 4.

³² A. Hajnicz, *Konsolidacja czy spór z lewicą?*, „Życie Warszawy” 1957, nr 85, s. 3.

z głoszonym wtedy przez kierownictwo partii hasłem jej konsolidacji. Charakterystyczne było to, że według Rakowskiego tekst Hajnicza pojawił się w momencie, gdy dyskusja była jeszcze otwarta. Według tej argumentacji IX Plenum było bardzo ważną cezurą, to właśnie wówczas sformułowane zostały poglądy odzwierciedlające punkt widzenia kierownictwa partyjnego. Ogłoszono wówczas, że nie może być mowy o jakichkolwiek podziałach w łonie PZPR. O ile więc twórczy niepokój Hajnicza o spójność partii był na miejscu przed IX Plenum, o tyle bardzo podobne wątpliwości Ludkiewicza, wyrażane już po IX Plenum, stanowiły herezję.

Według cytowanego przez Rakowskiego Ludkiewicza zasadnicze znaczenie miały różnice między frakcją umiarkowaną a frakcją „wściekłych”. Zdaniem Rakowskiego były one wyjątkowo szkodliwe politycznie, grupa „wściekłych” uzurpowała sobie bowiem „jakiś szczególny przywilej (nie wiadomo z jakich powodów) na wieczny niepokój, stałe poszukiwanie, ambicje odkrywcze [...], szczególnie prawa w krytyce”, co uważał za zupełnie nieuprawnione i w gruncie rzeczy przyczyniające się do zejścia frakcji „wściekłych” na „poziomą co najmniej półopozycyjną”. Bez wątplenia pogląd ten świadczył o usztywnieniu stanowiska Rakowskiego wobec sytuacji w PZPR. Prawdziwym przełomem było jednak stwierdzenie skierowane przeciwko zwolennikom dalszej liberalizacji: „niechętnie przyjęto tezę, że rewizjonizm jest głównym niebezpieczeństwem w ideologii”. W ciągu dwóch miesięcy kierownictwo partyjne przeformułowało swoje oficjalne poglądy i zamiast dogmatyków największym niebezpieczeństwem stali się rewizjoniści. Oznaczało to wyraźną zapowiedź zaostrzenia kursu. Jak usprawiedliwił to Rakowski? Podkreślał, że najważniejszą dla niego rzeczą było wspieranie w trudnej chwili kursu reprezentowanego przez Gomułkę; mało tego, uważał, że „jest to obowiązek każdego komunisty będącego członkiem PZPR, a na pewno jest to bezwzględny obowiązek tych członków partii, dla których przynależność do partii nie kończy się na płaceniu składek”³³. W ten sposób Mieczysław Rakowski przełożył na język publicystyki politykę prowadzoną przez towarzysza „Wiesława”.

Najpewniej jednak Rakowski zdawał sobie sprawę z tego, że kolejne posunięcia kierownictwa partyjnego przyjmowane były niechętnie. Sprawie pogłębienia zaufania do partii poświęcił kolejne swoje artykuły. W jednym z nich rysował perspektywę dyskusji przed III Zjazdem PZPR planowanym na grudzień 1957 r.³⁴ Główne zło owego czasu, jego zdaniem, to „złodziej, spekulant, nieuczciwy urzędnik nierzadko legitymizujący się przynależnością do partii”³⁵. W inicjowanej przez niego dyskusji centralne miejsce miał mieć jednak temat partii: „wszak od jej siły, zwartości, jakości działania, umiejętności manewrowania, przegrupowania sił zależy, jak budowany będzie w Polsce socjalizm”³⁶. Cały artykuł zawierał ledwo skrywaną sugestię, że nie można w nieskończoność dyskutować, ponieważ rozdziewięki w partii są na rękę przede wszystkim elementom konserwatywnym, przeciwnym linii Października. W ten sposób Rakowski po raz kolejny próbował spacyfikować wojownicze nastroje „wściekłych”, coraz bardziej zaniepokojonych polityką Gomułki. Charakterystyczne, że ton koncyliacyjny połączony był z niemal ojcowską przestrogą o zagrożeniu ze strony dogmatyków. Natrętny dydaktyzm nie opuszczał Rakowskiego także wówczas, gdy na łamach „Polityki” cieszył się z dużego zainteresowania czytelników jego *Listem do towarzysza N.* i dochodził do wniosku, że tłumaczenie rzeczywistości politycznej w kraju odnosi pożądaną skutek³⁷.

³³ M.F. Rakowski, *Jeszcze raz o fałszywych podziałach*, „Polityka” 1957, nr 27, s. 4.

³⁴ *Zakończenie obrad IX Plenum KC PZPR*, „Trybuna Ludu” 1957, nr 136, s. 1. Doszło do niego dopiero w marcu 1959 r.

³⁵ MFR [M.F. Rakowski], *W perspektywie – III Zjazd PZPR*, „Polityka” 1957, nr 28, s. 1.

³⁶ *Ibidem*, s. 4.

³⁷ M.F. Rakowski, *Trzeba przelamywać milczenie, apatię i bierność*, „Polityka” 1957, nr 29, s. 3.

Najwyraźniej zachęcony rzekomą skutecznością swojej publicystyki, Rakowski utrzymał moralizatorski ton. W jednym z wrześniowych felietonów wzywał do zaufania partii, ponieważ, jak stwierdzał, program przyjęty na VIII Plenum PZPR w październiku 1956 r. „faktycznie likwidował źródła kryzysu”. Pomimo to – diagnozował – zaufania do władz partyjnych w dalszym ciągu brakowało, szczególnie tym, którzy już raz poczuli się przez nie oszukani. Dostrzegał, że dla niektórych program partii pozostawał zbyt mało rewolucyjny, dla innych nie dość konserwatywny, niemniej zasadnicze znaczenie miał, jego zdaniem, fakt, że „każda ekipa kierownicza, czy to państwa czy partii, nie może skutecznie działać, jeśli nie będzie obdarzona zaufaniem”. Jednocześnie jednak stwierdzał, że „jeśli ktoś uważa, iż obecna polityka partii jest fałszywa [...] to w gruncie rzeczy musi z partią zerwać”. Była to ledwo zawołowana groźba, odejście z PZPR oznaczało bowiem z punktu widzenia działacza umieszczenie się na marginesie życia politycznego i narażenie na ostracyzm, ponieważ – według Rakowskiego – jeśli chodzi o większość społeczeństwa, to „główne tendencje w działalności kierownictwa wzbudzają zaufanie”³⁸. W istocie było zgoła inaczej: Rakowski próbował zaklinać rzeczywistość, bo poparcie dla linii politycznej Gomułki słabło. Dyskusyjne jest natomiast, jak wysokie było poparcie dla samego I sekretarza. W dalszym ciągu jawił się on bowiem jako najlepszy możliwy przywódca.

Młot na studentów

Początek października 1957 r. uznawany jest niekiedy za faktyczny koniec polskiego Października. 2 października Główny Urząd Kontroli Prasy podjął decyzję o zawieszeniu tygodnika „Po Prostu”, będącego symbolem przemian 1956 r. Jej efektem były rozruchy w Warszawie 3 i 4 października. Informacja o potwierdzeniu tej decyzji przez Sekretariat KC została opublikowana w „Trybunie Ludu” dopiero 5 października³⁹.

Był to jeden z krytycznych momentów dla PZPR. Nie dało się już dłużej udawać, że „październikowa linia partii” jest podtrzymywana; stało się jasne, że doszło do trwałego przesilenia i Gomułka będzie kroczył ku coraz twardszym rządóm osobistym. Stosunkowo gwałtowny i mimo wszystko nieoczekiwany zwrot polityczny dokonany przez partyjne kierownictwo wymusił również ton partyjnej prasy: ostre artykuły ukazały się m.in. w „Trybunie Ludu” czy „Życiu Warszawy”⁴⁰. Mieczysław Rakowski był już w owym czasie na tyle ważnym publicystą „Polityki”, że to jemu przypadło w udziale skomentowanie studenckich demonstracji⁴¹ w obronie likwidowanego „Po Prostu”.

³⁸ Marek [M.F. Rakowski], *Zaufanie!*, „Polityka” 1957, nr 32, s. 2.

³⁹ *Zawieszenie tygodnika „Po prostu”. Zatwierdzenie decyzji przez Sekretariat KC PZPR*, „Trybuna Ludu” 1957, nr 275, s. 1.

⁴⁰ W niepodpisanym artykule w „Życiu Warszawy” można było przeczytać: „Kto w obecnych trudnych warunkach naszego kraju, kiedy nade wszystko potrzebny jest Polsce spokój, porządek i jedność obywatelska, wywołuje uliczne awantury i zmusza władze państwowe do przywrócenia porządku siłą – ten świadomie czy nieświadomie działa na szkodę Polski [...]. Jesteśmy przekonani, że ogół naszej młodzieży, odpowiedzialnej i rozumnej, nie dopuści więcej do podobnych wybryków i odetnie się od awanturników i warcholów” (*Niezbędny jest spokój*, „Życie Warszawy” 1957, nr 237, s. 1). „Trybuna Ludu” była nie mniej bezwzględna: „W Polsce nie ma miejsca na reakcyjne wichrzenia i burdy, zbyt wiele mamy problemów do rozwiązania i zadań do wykonania, byśmy mogli na to pozwolić. KTO PODWAŻA ŁAD I PORZĄDEK W NASZYM KRAJU, MUSI ZDAWAĆ SOBIE SPRAWĘ, IŻ PONIESIE SUROWE KONSEKWENCJE TEGO POSTĘPOWANIA” [tak w oryginale – przyp. M.P.] („Trybuna Ludu” 1957, nr 275, s. 1).

⁴¹ Do grup studentów dołączali się również pospolicie chuligani. Napięcie w Warszawie utrzymywało się od 3 do 7 X, osiągając apogeum po południu 5 X, na co wpływ mogły mieć również napastliwe artykuły prasowe (zob. A. Dudek, T. Marszałkowski, *Walki uliczne w PRL*, Kraków 1999, s. 68–80).

Tekst opublikowany w pierwszym październikowym numerze „Polityki” warto czytać, mając w pamięci liberalizacyjne wezwania Rakowskiego sprzed niewielu miesięcy. Wówczas przedstawił się on jako zwolennik dialogu troszczący się o swobodę głoszenia poglądów, dzięki którym możliwe miało się stać wytyczenie „polskiej drogi do socjalizmu”. Swoje rozważania oparł na dwóch pytaniach: Dlaczego zamieszki nie są sposobem na rozwiązywanie problemów politycznych? oraz Czym jest w PRL demokracja?

Rakowski rozpoczął tekst niezwykle ostro, nie pozostawiając żadnych wątpliwości na temat tego, jaki jest jego stosunek wobec protestujących studentów: „Na ulicach Warszawy, w kilku punktach miasta szalały rozwydrzone grupy chuliganów, różnorodnych mętów społecznych. Nie były to wybryki tylko apolitycznej chuliganerii. Było to bez wątpienia wystąpienie przeciwko władzy ludowej”. Tak pryncypialna ocena może szokować. Publicysta nader autorytatywnie wyznaczył granice tego, co jest dopuszczalną debatą, a co celowym działaniem na szkodę państwa i partii. Jak Rakowski motywował tak radykalną ocenę w kontekście wcześniej artykułowanych poglądów? Otóż według niego, sytuacja polityczna kraju różniła się znacząco od tej sprzed roku. Wówczas bowiem zasadniczego znaczenia nie osiągnęły siły antysocjalistyczne. Zwracając się do studentów, pytał: „Czy chcecie otwierać drogę warchołom, awanturnikom politycznym, wrogom socjalizmu?”. Twardo sprzeciwiał się w ten sposób zamieszkom jako formie dyskusji politycznej, nie zważając jednocześnie na to, że poza wyjściem na ulice studentom nie zostały już inne instrumenty wyrażenia swojego niezadowolenia.

Za jeszcze bardziej zaskakujące można uznać rozważania Rakowskiego nad sprawą demokracji w PRL. W jego interpretacji demonstrujący studenci zostali zmanipulowani przez siły antysocjalistyczne, które szermowały hasłem demokratyzacji: „Przepraszam, a jaka to demokracja? Dla kogo demokracja? Jaka wolność prasy, dla jakich tendencji i kierunków politycznych?”. Według Rakowskiego, studenci nie przemyśleli swojego zachowania i dali się oszukać, bo „nikt z komunistów nie obiecywał integralnej demokracji. Jakże ona może istnieć w sytuacji, gdy nowy ustroj walczy ciągle jeszcze z przeciwnikami wewnętrznymi i zewnętrznymi?”. Retoryka zastosowana w tym miejscu była bardzo ostra: autor apriorycznie uznawał manifestantów za zmanipulowaną masę młodych ludzi, niezdolnych do politycznego myślenia i zrozumienia rzeczywistości politycznej. W ten sposób tłumaczył zachowanie studentów, pisał bowiem: „nie mogę przecież odpowiedzieć sobie, że wszyscy wy czekacie na drugi etap, na Polskę burżuazyjną”. Rakowski miał tu na myśli „drugi etap Października”, którego hasło podnoszone było przez prasę „wściekłych”. Nie owijając w bawełnę, stwierdził, że stanowiłby on odejście od zasad ustrojowych socjalizmu, a tym samym próbę obalenia ustroju, co należało do najgorszych możliwych zbrodni, których nie sposób było tłumaczyć nawet niedostatecznym wyrobieniem politycznym.

Warto zwrócić jeszcze uwagę na poetykę wypowiedzi Rakowskiego. Jeśli pozwolić sobie na pewną ahistoryczność perspektywy, można dojść do wniosku, że do złudzenia przypominała ona chwytły retoryczne używane przez prasę komunistyczną podczas kryzysów społeczno-politycznych w latach późniejszych. O co tak naprawdę chodziło studentom? Rakowski, zwracając się do nich, odpowiada: „Wystąpiłście [...] przeciwko decyzji Sekretariatu KC PZPR w sprawie »Po Prostu«. Lecz przecież wielu z Was w ogóle nie chodziło o to pismo. Znam na przykład sporo studentów pierwszego roku, którzy nigdy tego pisma nawet w rękę nie mieli. A nawet ci, co mieli, czy tak mocno z nimi byli związani? Nie oszukujmy siebie”. Ten nieznośny, pouczający ton zbliżony jest do retoryki stosowanej wobec studentów w czasie wydarzeń marcowych w 1968 r. Wówczas także oskarżano ich o to, że dali się zmanipulować grupie „bankrutów politycznych” na czele z Romanem Zambrowskim. Inny fragment artykułu, w którym Rakowski tonem pouczenia zwracał się do warszawskich studentów, mógł być inspiracją dla kampanii poparcia wobec Edwarda Gierka i jednoczesnego potępienia robotników, którzy ośmielili się zbuntować, jaką zorganizowano na przełomie czerwca i lipca 1976 r.: „Czy nie wstyd Wam, że daliście się wodzić za nos

prowodyrom, którzy popchnęli Was do wystąpienia przeciwko temu kierownictwu, o przyjscie którego rok temu – słusznie – wicowaliście?”⁴². Nie ma oczywiście w wywodzie Rakowskiego miejsca na krytyczną refleksję, która wskazałaby, że odpowiedzialność za studenckie protesty z października 1957 r. ponosi przede wszystkim kierownictwo partyjne, które w ciągu roku od VIII Plenum zmieniło oficjalnie głoszone poglądy, podczas gdy oczekiwania społeczne właściwie się nie zmieniły.

W opublikowanym tydzień później tekście Rakowski komentował zawieszenie „Po Prostu” w spokojniejszy sposób. Nie oznaczało to jednak, że wycofał swoje zarzuty pod adresem studentów. Podkreślił, że życzyłby sobie, aby sprawa „Po Prostu” została rozwiązana w inny sposób, przy czym przede wszystkim aktyw powinien być mieć możliwość zapoznania się z szerszą oceną tygodnika wyrażoną przez partyjne kierownictwo. Jednocześnie pisał: „Metoda jest jednakże w tej chwili sprawą drugorzędną. Na czoło wysuwa się istota zagadnienia. Ta zaś sprowadza się do tego, że partia nie mogła tolerować kierunku politycznego, który stał na odmiennych pozycjach niż te, które zostały nakreślone przez VIII i IX Plenum KC”⁴³.

Warto zwrócić uwagę na konstrukcję tej argumentacji. Przede wszystkim Rakowski opowiedział się za pragmatyczną zasadą „cel uświęca środki”. Znaczenie ma generalna linia partii, przeciwstawiona mgławicowym ideałom Października. Co więcej, wyraźnie podkreślił, że kierownictwo partyjne ma pełną dowolność, jeśli chodzi o wybór metody działania i właściwie nie można go z tego rozliczać. Z punktu widzenia ideologicznego był to powrót do leninowskiej koncepcji partii jako awangardy klasy robotniczej dzierżącej nieograniczony mandat do realizacji interesów tej ostatniej. Sęk jednak w tym, że w powszechnej ocenie Polaków jednym z kluczowych osiągnięć Października miała być nie tylko ostateczna rezygnacja z terroru, ale również trwale poszerzenie swobód demokratycznych. Tymczasem było coraz bardziej jasne, że kierownictwo partyjne było innego zdania. Samo zestawienie ze sobą VIII i IX Plenum PZPR to przemyślany zabieg, mający na celu obniżenie wyjątkowości tego pierwszego, które dla wielu było wydarzeniem symbolicznym⁴⁴. Dopisanie do tradycji Października uchwał IX Plenum PZPR kazało się bowiem doszukiwać ciągłości w polityce Gomułki. Jeżeli VIII Plenum w dalszym ciągu pozostawało elementem uznawanej tradycji⁴⁵, to nie mogło być mowy o zdradzie ideałów Października. W ten oto sofistyczny sposób Rakowskiemu po raz kolejny udało się stanąć w obronie październikowej linii partii, choć wymagało to niemałej ekwilibrystyki.

Ku stabilizacji

Publicystyka Rakowskiego z ostatnich miesięcy 1957 r. skupiona była na sprawach partyjnych ukazanych w bardziej generalnym kontekście przemian zachodzących ówczesnie w kraju. Charakterystyczne, że w dalszym ciągu w swoich tekstach dokonywał on reinterpretacji wydarzeń Października. Okazywało się, że hasła podniesione na VIII Plenum PZPR nie tylko nie zlikwidowały podziałów w partii, które były tak dojmującym problemem przez cały 1956 r.⁴⁶, ale wręcz przyczyniły się do ich zaostrzenia. Publicysta z niezmiennym uporem i konsekwencją powtarzał, że partia potrzebuje konsolidacji: „Nadal wiele zasadniczych pojęć związanych nieodłącznie

⁴² Marek [M.F. Rakowski], *O sputniku, studentach i demokracji*, „Polityka” 1957, nr 34, s. 2.

⁴³ Marek [M.F. Rakowski], *Próżne nadzieje*, „Polityka” 1957, nr 35, s. 2.

⁴⁴ Zob. P. Machcewicz, *Pierwszy kryzys systemu* [w:] *idem, Spory...*, s. 58–64.

⁴⁵ Ponieważ VIII i IX Plena miały zupełnie inną genezę, to stworzona przez Rakowskiego na potrzeby bieżącej walki politycznej tradycja miała charakter synkretyczny (zob. M. Kula, *Wybór tradycji*, Warszawa 2003, s. 165 i n.).

⁴⁶ W. Władyka, *Październik '56*, Warszawa 1994, s. 53 i n.

z partią komunistyczną (np. dyscyplina partyjna, podporządkowanie się uchwałom, realizowanie uchwał wyższych instancji etc.) jest nieprzeprzeganą⁴⁷.

Konsolidacja partii stawała się nowym fetyszem, który miał zastąpić dawny – polemiki i dyskusji. Ten ostatni był już w niełasce. Rakowski, cytując Gomułkę, pisał, że „krytyka musi być twórcza”⁴⁸. Było to nader oczywiste i bezdyskusyjne odejście od hasel głoszonych zimą i wczesną wiosną 1957 r. Niezmiernie aktualne pozostawało jednak tłumaczenie, że coraz ostrzejsza polityka partii wymuszana była przez siły konserwatywne. Towarzysz „Wiesław” nie rezygnował więc ze straszaka natolińskiego, a Rakowski gorliwie przestrzegał, że należy go za wszelką cenę poprzeć, bo w przeciwnym wypadku grozi nam powrót stalinizmu. Można tu zresztą zauważyć, że w pewnej mierze argument ten był trafny, frakcja natolińska bowiem w dalszym ciągu była realną siłą w łonie partii.

W październiku 1957 r. odbyło się X Plenum PZPR, które również z miejsca zostało wpisane w tradycję przemian Października. Najważniejszą decyzją, którą wówczas podjęto, była ta o daleko idącej weryfikacji kadr partyjnych⁴⁹. W jednym z tekstów poświęconych tej problematyce Rakowski nawoływał, aby partię opuścili ci, którzy nie aprobują jej generalnej linii. Szczególnie interesujące jest, w jaki sposób autor próbował do swojego stanowiska przekonać czytelników. Wyszedł z kuriozalnego założenia, że „rozpatrując politykę partii, można bez narażenia się na zarzut zarozumiałstwa powiedzieć, że polityka ta jest wysoce moralna”⁵⁰, i przyjął je jako aksjomat, bez żadnego wyjaśnienia. Stanowiło ono jednocześnie podstawę do refleksji na temat akcji weryfikacyjnej: „chodzi mi o to, aby okres tworzenia jednolitej pod względem ideologicznym i organizacyjnym partii był okresem szkoły charakterów, był okresem próby postawy moralnej”⁵¹. Owa próba polegała na oczekiwaniu prawdy od wszystkich członków PZPR, którzy mieli deklарować, czy wspierają generalną linię partii, czy też nie. Niezwykle jest to, jak Rakowskiemu udało się przystroić w szaty „moralności” brutalną akcję poszukiwania kozłów ofiarnych w partii, która jednocześnie miała stabilizować władzę Gomułki. Gdzie indziej pisał już nieco bardziej otwarcie, że „zrealizowanie uchwał X Plenum powinno przynieść w efekcie umocnienie ideologiczne i organizacyjne PZPR”⁵².

Jak bumerang powracał jednak problem: które zagrożenie jest najpoważniejsze? Z jednej strony należało obawiać się sił „konserwatywnych”, ponieważ groziły one nawrotem stalinizmu. Tymczasem Rakowski pisał: „powiedzmy sobie szczerze: dogmatyzm i sekciarstwo, nie stanowiąc w tej chwili realnego niebezpieczeństwa w tym sensie, że ani dziś, ani jutro nie mogą o władzę partię – są jednakże niebezpieczeństwem potencjalnym”. Głównym wrogiem stawał się rewizjonizm i walkę z nim „jako głównym niebezpieczeństwem w dziedzinie ideologii – potrzebną walkę – podejmujemy w sytuacji, gdy te nawyki żyją. I dlatego walka ta wymaga szczególnej uwagi”. Wisienką na torcie tej pokrętej argumentacji był jednak wniosek: „Walka z rewizjonizmem ma nam ułatwić te dyskusje, ułatwić twórcze poszukiwania i rozwiązania, a nie ograniczyć je”⁵³. Zupełnie nieoczekiwanie po X Plenum PZPR z października 1957 r. okazało się, że Rakowski w dalszym ciągu jest obrońcą wolności dyskusji! Nie może jednak być najmniejszych wątpliwości: nie była to ta sama wolność, o której tyle pisał kilka miesięcy wcześniej. Argument o wolności dyskusji należy potraktować jako ozdobnik, który ma nieco zamaskować fakt, że zadekretowana na

⁴⁷ Marek [M.F. Rakowski], *Próżne nadzieje*, „Polityka” 1957, nr 35, s. 1.

⁴⁸ *Ibidem*, s. 2.

⁴⁹ *Uchwała X Plenum „O weryfikacji członków partii”*, „Trybuna Ludu” 1957, nr 299, s. 3.

⁵⁰ Marek [M.F. Rakowski], *Próżne nadzieje*, s. 2.

⁵¹ *Ibidem*.

⁵² MFR [M.F. Rakowski], *Trudny egzamin*, „Polityka” 1957, nr 38, s. 1.

⁵³ *Ibidem*.

X Plenum weryfikacja kadr partyjnych była wymierzona w rewizjonistów, „wściekłych” i wszystkich tych, którzy zbyt dosłownie zrozumieli wolnościową retorykę Gomułki z okresu Października.

Podsumowując rozmaite wnioski wypływające z kampanii weryfikacyjnej, Rakowski podkreślał, że zwracanie przez partię uwagi na wszelkie negatywne zjawiska występujące w jej toku świadczy o rosnącej wrażliwości i zmniejszającym się schematyzmie działania. Wśród potencjalnych niebezpieczeństw wymieniał to, że kampania nie przyniesie spodziewanej jedności ideologicznej. Odpowiadał jednocześnie, że sama kampania będzie tu niewystarczająca, tak naprawdę bowiem sukces przyniesie jedynie rzeczywiste zwycięstwo październikowej linii partii. Inną troską, zaskakującą w kontekście wszystkiego, co napisałem powyżej, była obawa przed „stłumieniem dyskusyjności”. Rakowski pisał: „istnieje realne niebezpieczeństwo zniechęcania ludzi do partii bądź też utwierdzenia postawy pasywności i obojętności”⁵⁴. Poza tym wspominał o niedostatecznym zwracaniu uwagi na przyzwyczajenia i nawyki, będące naturalnymi sojusznikami dogmatyzmu i sekciarstwa, oraz na ryzyko powrotu dawnego modelu pracy partyjnej.

W podwójnym numerze świątecznym „Polityki” Rakowski podjął się podsumowania wydarzeń ostatniego roku, pisząc: „My wiemy, iż większość społeczeństwa opowiada się za ustrojem, który budujemy, większość społeczeństwa obdarza zaufaniem naszą obecną politykę”. Ponadto uważał, że generalnie w kończącym się roku nastroje społeczeństwa były znacznie lepsze, niż informowała o tym prasa, a dobre nastroje przypisywał „kontynuowaniu tych wszystkich wysiłków, które zapewniają stałe i systematyczne usuwanie zła i przyczyn rodzących je”. Dość lakonicznie skomentował dramatyczne rozczarowanie Polaków kursem politycznym przyjętym przez Gomułkę: „rok ten sprowadził na ziemię i mocno osadził na niej wielu ludzi. Przypomniał pewne prawa obiektywne, istniejące i działające w ustroju, który już nie może być zaliczony do kapitalizmu, ale jeszcze nie może się określać jako socjalizm”. Życie partyjne i kampanię weryfikacyjną podsumowywał beznamytnie, pisząc, że partia odrzuciła tych, którzy reformę zaczęli od „atakowania zasadniczych dla ideologii marksistowskiej zasad”. Generalnie jednak był to według niego dobry rok, pomimo niemałych trudności: „był to więc rok wielkiej edukacji. Było i jest nadal – bardzo często – ciężko”⁵⁵.

Podsumowanie tego roku, gdyby je sporządził taki Rakowski, jakiego czytelnicy „Polityki” poznali w lutym 1957 r., wyglądałoby inaczej. Byłoby znacznie bardziej krytyczne, nie stroniłoby od ataków na aparat partyjny oraz dogmatyków, a także stanęłoby w obronie tłumionej wolności dyskusji. Tymczasem było zgoła inne. Publicystyka polityczna Mieczysława Rakowskiego zmieniała się tak, jak zmieniała się polityka PZPR, odmierzana uchwałami kolejnych plenów, formalnie jedynie nawiązujących do spuścizny Października.

* * *

Ewolucja poglądów Rakowskiego jest procesem charakterystycznym dla „wygaszania” rewolucyjnych nastrojów rozbudzonych wśród Polaków w trakcie Października 1956. Jego postawę w 1957 r. można oceniać różnorako. Z jednej strony można założyć, że czuł się silnie związany z I sekretarzem i odczuwał obowiązek poddania się jego poglądom. Z drugiej strony można go posądzić o koniunkturalizm. Tak czy inaczej, w każdej chwili nadążał za bieżącymi wytycznymi partyjnymi, które przez cały rok zmieniały się bardzo dynamicznie. Broniąc początkowo dyskusji i wolności polemiki, płynnie przeszedł do głębokiej krytyki rewizjonistów, a następnie z niezwykłą pasją atakował studentów protestujących przeciwko zawieszeniu tygodnika „Po Prostu”. Trzeba przyznać, że jak na przyszłego partyjnego liberała i wolnomysliciela, który potrafił sprzeciwiać

⁵⁴ M.F. Rakowski, *O różnych niebezpieczeństwach*, „Polityka” 1957, nr 42, s. 2.

⁵⁵ M.F. Rakowski, *O socjalizm bez manka*, „Polityka” 1957, nr 43–44, s. 1.

się dyrektywom partyjnym, początki dziennikarskiej działalności Rakowskiego były nacechowane daleko idącym oddaniem wobec kierownictwa partyjnego.

Co na to sam zainteresowany? Jego *Dzienniki polityczne* nie obejmują niestety 1957 r. Ogromnie interesujące byłoby poznać przemyślenia dziennikarza zmuszanego do częstych i daleko idących wolt światopoglądowych. Pewną wskazówkę, co sądził o sytuacji, w jakiej się znalazł, daje notatka z kwietnia 1958 r., w której napisał: „Czy można być choćby w 10 procentach niezależnym dziennikarzem? Czasem wydaje mi się, że jest to niemożliwe. Trzeba umieć gwałcić swą duszę. Odnoszę wrażenie, że dla kierujących państwem ideałem jest taki dziennikarz, który pisze na każde skinienie”⁵⁶.

Mieczysław Rakowski w roku 1958 został najpierw redaktorem naczelnym „Polityki”, a następnie, jesienią, szefem Stowarzyszenia Dziennikarzy Polskich. W jakiejś mierze mogło mu to osłodzić gorycz ścisłego podporządkowania dyrektywom płynącym z Komitetu Centralnego.

⁵⁶ M.F. Rakowski, *Dzienniki polityczne 1958–1962*, Warszawa 1999, s. 15.